WARSZAWA KRAKÓW LWÓW POZNAŃ

# BLUSZCZ

№ 37. ROK WYDAWNICTWA LIII. Dnia 14 Września 1918 r.

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie: Mk. 2.75, kwartalnie: Mk. 8.25, półrocznie: Mk. 16.50, rocznie: Mk. 33.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelowy lub jego miejsce „za tekstem": Mk. 1.90; ogłoszenia zwycz. 80 f. „Nadesłane" Mk. 3.50, margines Mk. 22.50. Kolumna Mk. 450. Załączniki Mk. 50 za tys.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO . . . Fen. 85.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM
Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ

Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.
Drobnych rękopisów nie zwraca się. — Tel. Red. 105-22. Tel. Adm. 220-86.

Prenumerata na prowincyi, w Austryi, Galicyi, w Rzeszy Niemieckiej i W. Ks. Poznańskiem:
Rocznie: Mk. 38, półrocznie: Mk. 19, kwartalnie Mk. 9.50.
W Lublinie „Bluszcz" w biurze dzienników „REKORD" — Kapucyńska 2.
W Krakowie u W-go D. E. Friedleina—Rynek 17 i Zastępstwo ul. Retoryka I.
We Lwowie — w biurze dzienników W-go Henryka Buchstaba — ul. Karola Ludwika 21.



JULJA KISIELEWSKA (J. OKSZA).

## CHEŁMSZCZYZNA.

### Unja a Schyzma. Męczennicy a Hajdamacy.

9)

W tym także czasie, kiedy wiekopomna Konstytucja 3 Maja zniosła liberum veto i elekcję, a stwarzała silną monarchję konstytucyjną—naprawiono choć w części dawne winy wobec unji. Metropolita unicki Teodozy Rostocki uroczyście został przyjęty do senatu, biskupom ruskim wyznaczył rząd stałe pensje, w każdej djecezji unickiej postanowił sejm ufundować seminarjum dla duchowieństwa świeckiego, a przy katedrach biskupów utworzyć kapituły z 6-ciu kanoników. Metropolita postarał się w Rzymie o erekcję nowego biskupstwa mińskiego, dla tej części djecezji połockiej, która została w granicach Polski. Co więcej — idąc coraz odważniej przeciw Rosji — rząd polski kazał zaaresztować i uwięzić w twierdzy częstochowskiej Sadkowskiego, pod zarzutem zdrady stanu, gdyż dowiedziono mu szpiegostwa na rzecz Rosji.

Możemy być dumni, że był taki moment odrodzenia godności i samowładności państwowej Polski. Niestety jednak szlachta nie dała tyle pieniędzy, ile było trzeba na postawienie 100-tysięcznej armji. Zaniedbanie wieloletnie nie dało się odrobić w jednym roku. Rosja odnosiła nad Turcją świetne zwycięstwa, co zmieniło kierunek polityki angielskiej, szweckiej i pruskiej, Polska nie umiała zdobyć się na politykę stanowczą, aby z Holandji wyciągnąć znaczną pożyczkę, zrazu obiecywaną, a Prusom obiecać takie korzyści, któreby ich w przymierzu mogły utrzymać. Natomiast Rosja przedstawiła królowi pruskiemu tak świetne perspektywy w razie opuszczenia Polski, że się nie wahał ani na moment. Jednakże do ostatniej chwili udawał sprzymierzeńca. I tak runęło wielkie dzieło Konstytucji.

W obozie jej przeciwników, w obozie Targowicy znaleźli się ludzie bardzo różnego gatunku: Seweryn Rzewuski—ów godny senator w młodym wieku z ojcem wywieziony niegdyś do Kaługi i Szczęsny Potocki, magnat, krojący na koronę i Ksawery Branicki, ruski duch, człowiek bezczelny, wyprany z poczucia moralności wszelkiej — i Kossakowscy i — Massalscy między nimi dwaj biskupi, niegodni kapłaństwa. Wielu jednak znalazło się w tych szeregach ludzi najuczciwszych jak Suchorzewski, poseł kaliski, jak Walewski, poseł sieradzki, z których jeden gorąco popierał mieszczan, drugi wniósł na sejmie wniosek o wojsko stutysięczne, teraz obałamuciła ich nieszczęsna orjentacja moskiewska, jakoby broniąca dawnego ustroju republikańskiego Rzeczypospolitej. Tragedja krokiem szybkim zbliżała się ku końcowi. Dzielna defenzywa Poniatowskiego i Kościuszki od maja do lipca, zawarcie pokoju i przystąpienie króla do Targowicy, dymisje i wyjazd generałów, opanowanie wszystkich rządowych stanowisk przez Targowiczan, gwałty nad prawymi patrjotami, wreszcie ohydny w swej bezczelności z jednej, a niemocy z drugiej—sejm grodzieński, to wszystko przesuwa się w ciągu dwóch niespełna lat i zamyka katastrofą drugiego rozbioru, po którym krótki okres Kościuszkowskiego powstania i ostateczny państwa polskiego koniec — abdykacja króla, wreszcie 3-ci rozbiór — oddanie Warszawy Prusakom i kraju aż po Niemen i Grodno — zagarnięcia Litwy przez Rosję, a Chełmszczyzny z Lubelskiem, Sandomierskiem, Radomskiem i Krakowskiem przez Austrję. Unici teraz dostali się pod trzy zabory. Prusacy otrzymawszy Podlasie z dzisiejszym obwodem Białostockim utworzyli dla unji osobne biskupstwo w Supraślu i odnosili się do kleru unickiego życzliwie.

Biskupstwo chełmskie znalazło się w takich samych warunkach jak lwowskie i przemyskie — zupełnie swobodnego rozwoju — ale te djecezje unickie, które dostały się pod panowanie Rosji — poczuły odrazu znakomite działanie sławionej szeroko przez filozofów oświecenia tolerancji wielkiej monarchini.

V.

### Od Katarzyny do Mikołaja.

Traktat rozbiorowy poręczał najuroczyściej katolikom obydwóch obrządków nietykalność wiary, kościołów i całego stanu posiadania—w imieniu carowej i wszystkich jej następców. To było dla Europy. Inaczej działo się w praktyce wewnątrz imperyum. Uważając unitów za owieczki zbłąkane cerkwi prawosławnej, oświadczyła Katarzyna zaraz po okupacji Białej Rusi, że muszą przejść do cerkwi greckorosyjskiej, schyzmatyckiej, albo zostać łacinnikami. W przewrotnem swojem dziele niszczenia unji znalazła carowa pomocnika bardzo gorliwego—w katolickim biskupie mohilowskim, Stanisławie Bohusz-Siostrzeńcewiczu, — który ku wiecznej hańbie polskiego imienia, i kościoła katolickiego piastował niegodnie to wysokie dostojeństwo—z protekcji równie bezczelnego człowieka—zdrajcy—biskupa Massalskiego. Siostrzeńcewicz, kalwin rodem z Królewca, przyjął katolicyzm bez przekonania dla karjery—i wkrótce po pierwszym rozbiorze wypromowany został przez biskupa Massalskiego na sufragana, dla tej części biskupstwa wileńskiego, która odpadła do Rosji. Zaraz jednak przejrzawszy zamiary Katarzyny odpłacił niewdzięcznością swemu protektorowi i ogłosił się samodzielnym biskupem Białej Rusi. Stolica Apostolska długo tej uzurpacji uznać nie chciała, aż w 1784 r. wymogła Katarzyna uznania arcybiskupstwa mohilewskiego i zatwierdzenie Siostrzeńcewicza. On to stał się teraz prześladowcą unji—pomimo protestów metropolity unickiego Jazona Smogorzewskiego przeciw jego wdzierstwu, rządził bezkarnie w cerkwiach unickich, zmuszając do łacińskich mszałów—pod opieką Katarzyny. Po całym szeregu różnych zatargów postanowiła caryca unję zniweczyć. Użyła do tej roboty Greka, awanturnika, przysłanego jej przed laty przez Fryderyka W., Eugenjusza Bulgara. Był to człowiek zdolny, lecz nikczemny, jak i cała jego karjera w prawosławnym kościele. On to umyślił stworzyć misję schyzmatycką do nawracania unitów, a na czele jej postawił znanego nam z Polski, Wiktora Sadkowskiego, którego Targowica wypuściła z więzienia. Zaczęła się krwawa misja. W manifeście swoim zionącym fanatyzmem i ślepą nienawiścią — do wszystkiego co polskie i katolickie — przedstawiał Sadkowski unję, jako wynik nietolerancji i ucisku Polaków — nadto obiecywał ogromne przywileje i dobrodziejstwa tym, którzy do schyzmy przystąpią. Przez dwa lata działały jego misje: gdzie nie skutkowało przekupstwo i namowy uciekano się do gwałtu i przemocy. Jeżeli w jakiej parafji znalazło się choć kilku odstępców—urzędnicy carycy zabierali natychmiast cerkiew—wypędzali księdza, lub wywozili na Sybir i osadzali popa schyzmatyckiego. Trudno wypowiedzieć z jakim okrucieństwem znęcali się siepacze Katarzyny nad duchowieństwem, wiernie stojącem przy unji. Zaczynano zwykle nawracanie od chłosty księdza i bito tak długo, aż męczennik omdlał, lub się nie poddał wśród bólu. Niektórzy pod rózgami życie kończyli, niektórym wybijano pięścią zęby—zdarzały się wypadki, że obcinano nosy i uszy. Cały dobytek był skonfiskowany—rodzina wypędzona z domu. W ten barbarzyński sposób półtora miljona unitów zmuszono przez parę lat do schyzmy. Po trzecim rozbiorze Polski usunięto zupełnie metropolitę Rostrockiego—biskupów wydalono z granic djecezji i na ruinach zburzonych biskupstw unickich ufundowała Katarzyna 4 eparchie schyzmatyckie: Podolską, Wołyńską, Litewską i Białorusko-Ukraińską. Zwinięto prawie wszystkie klasztory Bazyljanów.

(D. c. n.).

## Organizacya przemysłu kobiecego.

(Referat wygłoszony na Zjeździe przemysłowców w Krakowie).

(CIĄG DALSZY).

W chwili obecnej rozwój przemysłu ręcznego kobiecego znajduje grunt bardzo podatny. Wojna wyczerpała naród ekonomicznie i zmusza do szukania nowych źródeł zarobku. Dotychczas rozwijają się u nas następujące działy przemysłu kobiecego: guzikarstwo, kwieciarstwo, sztuka stosowana, zabawkarstwo, kilimiarstwo, szewstwo, koszykarstwo galanteryjne, kartoniarstwo, trykotarstwo, bieliźniarstwo, krawieczyzna, koronkarstwo i hafciarstwo.

Wszystkie te działy są na dobrej drodze rozwoju. Najlepiej dotychczas jest zorganizowane w Galicyi kilimiarstwo, które osiągnęło już piękne obroty, oraz trykotarstwo. Guzikarstwo np. we Lwowie wprowadzone zostało przez grono pań przed 10 laty z funduszem 400 koron pod przewodnictwem sędziwej p. Starzyńskiej, która całymi dniami sama niezmordowanie była zajęta w pracowni i po 5-ciu latach pracy miało już Towarzystwo 4000 koron obrotu.

Kwieciarstwo sztuczne zajmuje u nas dosyć rąk wyszkolonych. Ale i tutaj potrzeba zerwać z tą maksymą, że dopiero starsi powinni się uczyć tej gałęzi przemysłu. Łatwe kwiatki potrafiłyby i dzieci robić. Zajmowałyby się więcej przyrodą, najdrobniejsza roślinka, kwiatek, listek, trawka zwracałaby prędzej ich uwagę. Badałyby barwę i życie kwiatów, zaczęłyby kochać tę przyrodę, która była dla nich dotychczas martwą. Zapotrzebowanie kwiatów sztucznych jest bardzo wielkie. Weźmy tylko kilka przykładów. Zakład pogrzebowy we Lwowie płaci rocznie 20 tysięcy koron za wieńce ze sztucznych kwiatów. Teraz tyle u nas kościołów, w których ludzie przyozdabiają ołtarze kwiatami. W końcu zapotrzebowanie kwiatów do kapeluszy damskich. Królestwo uprzedziło nas w tej gałęzi przemysłu, bo w roku 1863, gdy Polacy w Królestwie pozbawieni posad w urzędach rzucili się do handlu i przemysłu, wprowadzili wówczas i kwieciarstwo. Warszawa ma dzisiaj przeszło 200 pracowni, a niektóre zatrudniają po kilkadziesiąt robotnic. Wyrabiają kwiaty i liście. Pracownie te zaopatrywały własny gród oraz wysyłały transporty na Litwę i do Rosyi. W Galicyi jest już kilkanaście pracowni sztucznych kwiatów, we Lwowie, w Krakowie, po miasteczkach prowincyonalnych, a nawet na wsi np. w Dawidowie obok Lwowa. Wyroby polskie sztucznych kwiatów i suszonych świeżych kwiatów mogą śmiało rywalizować z wyrobami francuskimi, a przewyższają wyroby niemieckie. W kwieciarstwie potrzeba jednak ogólnej organizacyi.

Zabawkarstwo drewniane ma swoje pracownie w krajowych szkołach w Leżajsku i Jaworowie, a dzięki prywatnej inicyatywie p. Lewickiej, redaktorki „Małego Światka", rozwinęło się szybko w Kuligach koło Lwowa. Obecnie zaś w Krakowie Towarzystwo popierania przemysłu kobiecego, w którem niestrudzenie pracują panie Steczkowska i Ambroziewiczowa, stworzyły także pracownię bardzo ładnie malowanych drewnianych zabawek. To samo Towarzystwo stworzyło pracownię różańców, szkaplerzy i obuwia. Wełniane zaś zabawkarstwo po kursach, urządzanych przez Ligę pomocy przemysłowej we Lwowie, miało już kilka pracowni w kraju; np. w Szczercu obok Niemirowa nauczycielka tamtejsza p. Jezierska z dziećmi szkolnemi w godzinach nadobowiązkowych wyrabiała śliczne króliki, pieski, kotki. Podczas inwazyi jednak straciła całe swoje mienie. Zrabowane także zostały 2 maszyny do zabawkarstwa, jej własność prywatna, wszystkie narzędzia, wyroby gotowe, a nawet formy i rysunki. Zabawkarstwo wełniane w pracowniach detalicznych natrafiało na trudności w zakupie materyałów, które potrzeba było całemi sztukami sprowadzać z Saksonji albo Szwajcaryi.

Szewstwo, jako przemysł kobiecy, zapoczątkowany dopiero w ostatnich czasach w Krakowie, dostarcza obuwia przeważnie z drewnianemi podeszwami; we Lwowie zaś szewska pracownia kobieca pod opieką p. Dulębianki wyrabia zwykłe obuwie ze skóry.

Bieliźniarstwo rozszerza się u nas szybko, dzięki Patronatowi rękodzieł, który urządza po kraju jeden kurs za drugim. W r. 1917 odbywał się kurs taki w Zakopanem, w lokalu Warsztatów podhalańskich, gdzie Dr. Kuczewska stworzyła podczas wojny pracownię krawieczyzny, bieliźniarstwa, pończosznictwa, i rozmaitych przeróbek i naprawek. Pracuje kilkanaście pań. W Nowym Sączu gmina wzięła już w swoje ręce pracownię bieliźniarstwa i stworzyła tam stałą posadę nauczycielki. Na jarmarkach sprzedają już bieliznę wiejską. Krawiectwo zaś to najpopłatniejszy dział przemysłu domowego, do którego też najwięcej kobiet się garnie. Naukę krawiectwa i bieliźniarstwa wprowadziły u siebie szkoły przemysłowe we Lwowie i Krakowie, a także Związek pracy kobiet polskich w Krakowie stworzył szwalnię bielizny.

A teraz przystępuję do koronkarstwa i hafciarstwa. W Galicyi mieliśmy do r. 1914 cztery szkoły krajowe koronkarskie w Kańczudze i Jaworowie, po jednej sile nauczycielskiej, w Zakopanem dwie siły i kierowniczka, a w Makowie szkoła haf-

ciarska o dwóch siłach. Szkoły zaś koronkarskie w Muszynie i Bobowej zamknął Wydział kr. przed kilkoma laty. W każdej z tych szkół prócz uczenic robi po 30—40 robotnic. W Zakopanem np. przyjmuje zamówienia ze szkoły około 40 góralek, a drugie tyle robotnic prowadzi handel koronkarski na własną rękę.

Przez 33 lata, odkąd szkoła zakopiańska istnieje, nie było żadnej organizacyi w koronkarstwie. Obrót więc w sprzedaży wyrobów w szkole był bardzo nikły, bo wynosił zaledwie 4.000 kor. rocznie. Dawniej 20—25 lat temu, gdy ludność Zakopanego była biedna, garnęło się dużo góralek do szkoły po naukę i po robotę; dziś Zakopianki są bogate, więc też i w szkole frekwencya nieszczególna. Pozamiejscowych kandydatek zgłasza się dużo, jednak nie na trzyletnią naukę, tylko na roczne kursa.

Szkoła koronkarska daje każdej uczenicy stypendyum i płaci jej zaraz za robotę po kilku dniach nauki. System taki ma dużo przeciw sobie. Góralki jednak tak są przyzwyczajone do ciągłego zarobku, a tak łakome na grosz, że żadna nie przyszłaby na naukę, która nie dałaby jej zaraz realnych korzyści. Okolicznym zaś góralkom, które chodzą do szkoły po 3—6 klm., a są ubogie, musi się w ten sposób dopomagać. Zgłoszeń zamiejscowych niestety przyjmować nie możemy, bo nie posiadamy internatu przy szkole, ani też bursy dla dziewcząt w Zakopanem niema.

Dotychczas uczono w szkole zakopiańskiej tylko koronek klockowych, od roku zas 1914 wprowadziłam nowe działy koronkarstwa, jak: koronki igiełkowe hedebo, tenerifowe, filety, koronki irlandzkie i gipiury siatkowe. Celem moich dążeń jest: 1) postawienie szkoły na takim poziomie artystycznym, by mogła stać się Seminaryum dla wykształcenia instruktorek i nauczycielek koronkarstwa i 2) stworzenie w Związku przy szkole pracowni firanek i kap. Dziś zapotrzebowanie na kapy i firanki jest ogromne, ale niestety rąk wyszkolonych do tej pracy brak.

Najbliższa przyszłość wykształci nam trochę pracownic, bo 248 pań, które za mego kierownictwa ukończyły kilkumiesięczne kursa koronkarskie w Zakopanem, zaszczepiają tę gałęź przemysłu w rozmaitych miejscowościach Polski. W Lublinie założono już pracownię i sklep z koronkami i haftami. W Sandomierskiem zakłada się także prywatne szkółki i pracownie. 5 nauczycielek ludowych, które ukończyły u nas roczny kurs, pojechały już na wschód. Kilkanaście osób wyuczonych z inteligencyi przyjmuje już stale zamówienia ze szkoły. Podczas wojny stworzona została pracownia koronek irlandzkich w Bochni, w Sułkowicach obok Kalwaryi kurs koronek klockowych. W przeszłym roku odnowiłam stosunki handlowe z robotnicami w Bobowej, bo szkoda takiej placówki, gdzie robotnic do 100, i pracują w tym przemyśle przez cały rok. Dzięki Patronatowi, który tam urządza obecnie kursa, ruch był taki, że Bobowa w tym roku dostarczyła nam za 2.000 kor. wyrobów. Gipiury siatkowe i koronki tenerifowe robią w Hyżnem, gdzie 6 lat temu założyłyśmy z p. Anną Jędrzejowiczówną szkółkę i pracownię tych wyrobów. Przez pierwsze trzy lata byłam sama ich odbiorczynią. Obecnie zaś Wydział krajowy subwencyonuje tę szkołę, która wyroby przysyła do Centrali zakopiańskiej. Co się tyczy szkoły koronkarskiej w Zakopanem, to w pierwszym roku organizacyi widzimy już postęp. Rok 1915 dał nam 5 tysiący koron obrotu, rok 1916 przyniósł 12 tys., a rok 1917 z górą 20 tysięcy koron. Kroczymy więc naprzód. Ponieważ jednak Wydział krajowy nie może tworzyć nowych szkół koronkarskich ani hafciarskich, a zapotrzebowanie z każdym dniem wzrasta i zomówień mamy na tysiące, stworzyliśmy w roku 1917 pod opieką Patronatu obok szkoły krajowy Związek koronkarsko hafciarski w Zakopanem.

Członkiem Związku może być każdy, kto uiści 100 kor. wkładki wpłacalnej w 2 latach. W rozmaitych miejscowościach będą się tworzyły koła koronkarskie lub hafciarskie z inicyatywy prywatnej lub po kursach urządzanych przez Wydział krajowy lub przez Patronat. Koła te będą wstępowały do Związku zakopiańskiego i do niego przysyłały swoje wyroby. Dotychczas otrzymujemy koronki z 6 miejscowości. Szkoła będzie dostarczać Związkowi wzorów rodzimych, które projektuje od roku artysta malarz Kłosowski i będzie sprzedawać Związkowi swoje wyroby, a Związek znów będzie dostarczał szkole materyałów i zamówień. Tylko ścisły kontakt między szkołą a pracownią czyli Związkiem może prowadzić całą akcyę naprzód. Przykład tego stosunku mamy w Wiedniu przy Blattgasse 3. Ogromne dwa gmachy i obydwa pełne. Razem szkoła, pracownia i sprzedaż.

Zakopane. *Marya Dudrewiczowa.*

(D. c. n.).

# Samopomoc gospodarcza.

„Self-help" powiedział filozof angielski: „pomagaj sam sobie". Kto do takiej doskonałości doszedł, dowiódł silnej, prawdziwej dojrzałości. Lecz pocóż oglądać się nam na obce recepty filozoficzne. Rzućmy okiem wstecz na życie gospodarcze własnego narodu, a poznamy, że angielskie "self-help" na dużo lat przed pojawieniem się książki Smilesa rozpowszechnione było wśród nas we wszystkich dziedzinach życia narodowego.

Przypomnijmy sobie Polskę Kazimierzów, Jagiellonów i Polskę Złotego Wieku, zbadajmy jak żyła, jak u siebie gospodarzyła, a zdumiejemy wprost ile to rocznie wytwarzała surowców i jak umiejętnie potrafiła je przetwarzać. Starczyło na potrzeby własne i na wywóz za granicę. Pod względem przemysłu wyprzedziliśmy Europę o kilka wieków. Był to prawdziwy „tryumf dla ekonomicznej Polski, idei skrzętności, zabiegliwości, oparcia pracy wytwórczej na zasadach własnych" [1].

Dowody niezbite znajdujemy w naszej literaturze, że przypomnę pomiędzy innemi dzieła Frycza Modrzewskiego, Jana Kochanowskiego, Sebastjana Klonowicza, który mówi w swoim „Flisie":

> Każdy w granicach ojczyzny swej chleba
> Może dostawać, ile mu potrzeba.
>
> Jest to rzecz uczciwa,
> Użyczać drugim chleba, gdyć go zbywa.

Od owej błogiej epoki naszych dziejów dużo zmieniło się na gorsze. Zatracił się ów sławny zmysł gospodarczy Polaka. Obce narodowości, wzmógłszy się na siłach, przytłoczyły nasz rozwój nie tylko polityczny, ale i ekonomiczny.

Przytłumiły, ale nie zabiły.

Co raz żyło i przejawiało się jako rys znamienny społeczności, zginąć nie może; tkwi w niej w formie utajonej i w przyjaznych warunkach budzi się ze snu, by, wypoczęty, rozpocząć nowy okres życia. Dzisiejsza wojna wszechświatowa jest tym bodźcem, tym *nervus movens*, budzącym nas z letargu do nowego życia.

Wojna wpłynęła fatalnie na nasze stosunki ekonomiczne. Pominąwszy ciężary, jakie na nas nałożyła w postaci podatków, rekwizycji i t. p., prawdziwie ciosem śmiertelnym ugodziła w nasz przemysł. Fabryki zdewastowane, surowce zabrane, robotnicy rozpędzeni. Przytem pozbawieni jesteśmy koni jako siły roboczej, bydła na pokarm i nawozu naturalnego, który jest podwaliną rolnictwa, tak, że stan gospodarczy naszego kraju przedstawia się jako bardzo opłakany.

Rąk jednakże opuszczać nie należy. Im większe zło, tem więcej budzi się energji do jego zwalczenia. Trzeba szparko imać się pracy, by nie dać reszcie zginąć, trzeba jakoś wydźwignąć się z otchłani, która naszemu bytowi zagraża. Pracy naszej pomoże sama natura: przecież co wiosna rola wyda świeży plon, inwentarz żywy będzie się mnożył. Trzeba nam tylko energicznie imać się pracy.

Jaka ta praca ma być, aby najrychlej nas do pomyślnych wyników doprowadziła?

Zwróćmy się raz jeszcze do naszej świetnej przeszłości, a napewno znajdziemy wzory godne naśladowania, przykłady, które nas wiele pouczą.

Otóż wzorów takich znajdziemy w wielkiej obfitości w domu Dobiesławów Kochanowskich na Baryczy, stryjostwa Jana Kochanowskiego.

Wybierzmy się do nich w odwiedziny z Janem Kochanowskim, jego żoną, córką Ewą, p. Podlodowskim i p. rotmistrzem Filipem, oblubieńcem panny Ewy, a posłuchawszy gwarzenia pary staruszków, nauczymy się co znaczy gospodarność, zaradność, dobre chęci, słowem samopomoc gospodarcza.

Podczas poczęstunku tak sutego, że my dzisiaj, abstrahując oczywiście od wojny, pojęcia o tej obfitości i gościnności mieć nie możemy, wśród miłej przyjacielskiej pogawędki gospodarz zapytuje swych gości:

„Bo co dziś najwięcej nas gubi"? I wnet sam odpowiada: „Oto zbytki, obczyzna, chciwość; bez pieniędzy ani wyżyć; trzeba ich co niemiara na trunki, na sprzęt domowy, na szaty; a więc się przedaj, upodlij, kraj i duszę zastaw, byleś złota dostał".

„Ja zaś powiadam: ani jadła, ani napoju, ani rozumu, ani wiary Polak z daleka nie potrzebuje; wszystko najdroższe i najlepsze co w domu". „Co dom ma—to jest; „czego nie ma, bez tego się i obejdzie".

„I rzetelnie Wasza Miłość nic nie kupujesz"? — pyta z ciekawością Podlodowski.

„Ani na owinięcie palca" — odpowiedziała jakby nieco obrażona pani Dobiesławowa.

[1] H. Radziszewski: Polska Idea Ekonomiczna.

„Nic zgoła—dopowiedział staruszek — i pocóżby pytam się?“

„Gdzie grzyby i ryby, łąka i mąka, brakować czego może? W naszej Polsce jak wiadomo:

„jest z łaski Nieba żyto do chleba, len do płótna, owca do sukna, stado do koni, kruszce do broni“ [1]).

„W Boskiej oborze zwierząt i ptactwa dostatek, w stawach ryb bez liku; kury jaja znoszą, krowy mleko dają“.

„W miejsce imbieru i pieprzu i innych onych nieprzeliczonych korzeni, bez których, jak słyszę, mało która kuchnia szlachecka dziś się obchodzi, mamy chrzan, gorczycę, jałowiec, kmin, anyż, majeran, szałwię, koper, rdest nasionko wyborne, co go moja Panna (tak mile nazywał staruszek swą żonę) pieprzem polskim nazwała, mamy dla smaku grzyby, cebulę. Za limonię stanie nam agrest i jabłka cienko krajane, za rodzenki wiśnie suszone, za migdały orzechy, za cukier miód“.

Dalej prawi gospodarz: „Co nam po oliwach zamorskich, kiedy domowy olej z maku, dobrze, czysto wytłoczony, bardzo dobrze smakuje i równie tłusto omaści“.

„O ryż nie dbamy, są natomiast rozmaite krupki. A co do tego czem stół zastawić, albo ż to niema w ogrodzie jarzyn, alboż ja sobie wołu upaść nie mogę, a moja Panna czy nie trzyma zawsze wieprzka w karmniku?“.

Na zapytanie gości, jak sobie radzi z winem, odpowiada pokornie: „Wina nie pijamy, i wybaczycie, że go wam nie dam; nie widujemy wina inaczej, jedno na ołtarzu przy mszy świetej“.

„Niema się tego człowiek napierać, co się w domu nie rodzi“.

„Kiedy Pan Bóg naszej Polsce winnych jagód nie dał, znać, iż Polak może być zdrów i bić się tego bez wina. Piwo, miody, wiśniaki, maliniaki, gorzałka, azeż to nie dosyć i do ochłody i do zagrzania żołądka?“.

Goście widząc, że rozmowa na ten temat starych bawi, badali dalej, a pan Dobiesław prawił:

„Mydło moja Panna sama robi“.

„Mam ci ja i świece w zapasie“ — przerwała gospodyni.

„Apteka i lekarze, Bogu dzięki waszego grosza nie widzą“ — podsycił znowu z uśmiechem Jan Kochanowski.

„Uchowaj Boże — odrzekł starzec — dał Pan Bóg każdemu krajowi właściwe ziółka; oto i moja Panna zna się na wielu i umie dziwne sekreta“.

„Ale co dziwniejsza — odezwał się Jan Kochanowski — Pan Stryj i Pani Stryjenka ani łokcia jednego materji, ani jednej nitki nie kupują nigdy“.

„Jeszcze by też! Na to nikczemne cielsko wydawać! — odburknął się pan Dobiesław. — Jest swój len, swoja wełna, swoje konopie, a czegożby więcej trzeba?“.

„Ze skór kozłowych i cielęcych mamy obuwie, ze spożytych baranów i jagniątek kożuchy, ze złapanych lisów szuby, z ubitych wilków futra na łóżka“.

„Dalibóg, ani wiem coby tu kupić“.

Wreszcie pan Dobiesław zakończył: *„Przedać to nie mówię;* gospodarz winien grosze zbijać; trzeba mieć kilkadziesiąt złotych w zapasie, na chwałę Bożą, na podatek w czasie wojny, dla synów, na jaką nadzwyczajną przygodę własną lub braterską“.

Po skończonem przyjęciu, gdy rozgrzały się serca rodzinne, pan Dobiesław nuż prosić swego ulubionego gościa o kilka nowych wierszy na pożegnanie.

„Może przecie i dziś powiesz nam jakie, Janku?“ — rzekł, głaszcząc go po twarzy:

„Powiem, choć nie skończone:

To pan, zdaniem mojem,
Kto przestał na swojem.

Siła posiadł włości,
Kto ujął chciwości“

Błogo się robi na sercu, gdy się czyta te proste słowa tak poczciwe, tak skromne i naprawdę pozazdrościć można tych czasów, gdy gospodarzowi wystarczało mieć w zapasie kilkadziesiąt złotych na nieprzewidziane wydatki.

A pan Dobiesław? Czyż nie jest nadzwyczajnym ekonomistą?

Cała jego filozofja redukuje się do kilku zasad, które stanowią podwalinę ekonomii społecznej:

*1) wzmódz produkcję krajową, 2) ograniczyć przywóz do minimum, zaś wywóz rozszerzyć do maximum, 3) pieniędzy za granicę nie wywozić i 4) pomnażać majątek własny.*

Naturalnie, że dzisiaj wobec tak wzmożonej walki o byt nie można żywcem przenosić tych błogich i naiwnych stosunków ekonomicznych na nasz grunt gospodarczy. Lecz dużo materyału myślowego ztąd czerpiemy. Kardynalna różnica wieku XVI i dzisiejszego jest ta, że dawniej każde ognisko domowe, każde dwie ręce, zdolne do pracy, były wytwórnią dla siebie, dzisiaj rolę tę podjęły kraje czy państwa, i z tych wielkich ognisk przemysłowych korzystają jednostki. Rozrost fabryk to cecha doby dzisiejszej, wielki przemysł stał się podwaliną bytu narodów; nie tylko przemysł, lecz i produkcya surowców naturalnych.

Właściwie różnica jest tu tylko pozorna: bo sedno sprawy nie na tem polega, czy całość rodzi się z pracy warsztatów pojedyńczych, czy z wytworzonej przez fabryki całości korzysta jednostka; dawniej kwitło rzemiosło, a dzisiaj produkcja fabryczna doszła w swej technice do doskonałości. Jednakowoż i w pierwszym i w drugim wypadku chodzi tylko o to, aby wykazać jaknajwiększą produkcyjność.

W dzisiejszej dobie wojennej nie tylko nasz kraj, ale Europa cała, a bodaj i inne części świata są podminowane i zagrożone w swym bycie materjalnym. Niechaj nam to służy za pewnego rodzaju pociechę, bo praca nasza nie napotka na silną konkurencję, przez co będzie łatwiejsza do urzeczywistnienia. Weźmy się więc zaraz do podniesienia naszej produkcyjności i wytwórczości.

Kraj nasz jest przedewszystkiem rolniczy, trzeba więc pracą i potem naszym wydobyć z ziemi wszystko, co tylko jest osiągalne w granicach naszych warunków geograficznych.

Nasze łany *zbożowe* sławne są na całą Europę. Chleba więc powinniśmy mieć dosyć nie tylko dla siebie, lecz i dla głodnego sąsiada, jak mówi Klonowicz:

Jest to rzecz uczciwa
Użyczać drugim chleba gdy go zbywa

Prócz łanów zbożowych posiadamy i niezmierzone łąki, dostarczające wybornej *paszy.* Zadaniem więc naszem kardynalnem winna być racyonalna hodowla żywego inwentarza. Stąd siła robocza, mięso na pokarm i nawóz naturalny na rolę.

Następnie wzmódz trzeba na nowo nasz przemysł górniczy. Ongi słynny on był na całą Europę, która z niego korzystała. *„Górnictwo polskie jest najbardziej polską wytwórczością“. „Można uważać górnictwo za przemysł nawskroś narodowy“* [2]).

I rzeczywiście prócz drogocennych kamieni i szlachetnych kruszczów, które ukazują się tylko w minimalnej ilości, kraj nasz obfituje w tyle surowców ziemnych, że możemy się nazwać prawdziwie bogatymi.

Posiadamy kopalnie w dużej obfitości: *żelaza, węgla, torfu, soli, nafty, gliny* i t. p. Możemy więc na wielką skalę prowadzić huty żelazne, gazownie, wyrób smoły, terpentyny, farb anilinowych, cegielnie, wyroby garncarskie, fajansowe, porcelanowe, majolikowe, huty szklane i t. p. Starczy produktów tych nie tylko na nasze potrzeby, ale i na wywóz za granicę.

*N. Zwejgbaumowa.*
(D. n.).

# Z LITERATURY.

*Aleksander Kraushar.* Echa przeszłości. Szkice, wizerunki i wspomnienia historyczne. Z ilustracyami. Warszawa, 1917. Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda i Synów.

We wstępie do swych *Ech przeszłości* Aleksander Kraushar sam wyraźnie określa swoje stanowisko, jako badacza historyi.

„Pracując, wedle możności i uzdolnienia indywidualnego, nad odtwarzaniem epizodów *kulturalno-obyczajowych* przeszłości rodzimej, starałem się zawsze o żłobienie sobie *ścieżyn własnych,* bądź zupełnie, lub dostatecznie jeszcze — nie wydeptanych i, w tym zamiarze, podejmowałem poszukiwania bezpośrednie, przeważnie w archiwach swojskich i obcych, gdzie częstokroć odnajdywałem nieoczekiwane fakty znamienne, niepośledniej dla dziejów krajowych doniosłości, i fakty takie, lub epizody, rzucające światło na daną epokę, lub na osobistości wybitniejsze dziejowe, opracowywałem *samodzielnie,* w formie studyów, obrazów, przyczynków i szkiców historycznych“.

Określenie to własnego stanowiska, jako badacza historycznego, jest całkiem jasne i słuszne,—niepotrzebnie tylko, zdaniem naszem, odrzeka się szanowny autor w tymże wstępie od miana *popularyzatora* wiedzy historycznej. Nazwa *popularyzatora* wiedzy wypływa zazwyczaj nie z *celów* i założeń uczonego (cel zawsze jeden: przedstawienie *prawdy*), lecz raczej ze *środków,* uzdolnienia i własności jego pisarsko-twórczych. Ustanawia się ona *a posteriori.*

Można być badaczem epizodów i zarazem pisarzem *popularnym,* i można w tym że zakresie nim nie być, również—jak można być syntetykiem i pragmatykiem na szerszą skalę wiedzy — i być popularnym lub niepopularnym, zależnie od formy i sposobów twórczych przedstawienia rzeczy. Owszem, na chwałę Kraushara rzekłbym, iż przyczynił się on wielce, pośrednio i bezpośrednio, do upowszechnienia, czyli *popularyzacyi* wiedzy historycznej. Jakkolwiek zajmuje się on szczegółami i sięga po nie do źródeł, opracowanie, oczyszczenie tego źródłowego materyału i przedstawienie go w formie obrazowej, stylem jasnym i wielce dostępnym, może służyć z pod jego ręki szerszym masom, jako wyborne powiadomienia epizodyczne z dziedziny historyi, jako lektura ciekawa i bardzo użyteczna.

Półwiekowa przeszło skrzętna i niezmiernie pracowita działalność jego, dostęp do wielu archiwów, stosunki osobiste z najwybitniejszymi ludźmi, którzy już dziś przeszli do historyi dziejów i kultury, obrazowa zdolność pisarska—wszystko to złożyło się na stosy jego *Miscelaneów* historycznych, owych przyczynków obyczajowo-dziejowych, z których przeciętny czytelnik zaczerpnie wiadomości poszczególnych, ku ogładzie i ku czci rodzimej, historyk—ce-

[1]) Jan Kochanowski w Czernolesie przez autorkę Karoliny i Krystyny.

[2]) H. Radziszewski: Polska Idea Ekonomiczna.

giełek do swej pragmatycznej budowy. Splotem takich *miscelaneów* są również *Echa przeszłości*. Czego tu niema! Istne *silva rerum* dziejowe i obyczajowe! Mickiewicz i księżna Wołkońska, wspomnienia o Gumplowiczu, ostatni dzień księcia Józefa, echa z wyspy Elby, Czartoryscy, szczegóły o Kraszewskim, z którym autor żył w blizkiej przyjaźni, historya gmachów i posągów warszawskich, festyn w Łazienkach w 1788 r., przedśmiertne chwile Brodzińskiego, Göthe i Humboldt, jako członkowie warsz. Tow. przyjaciół nauk,—i t. d., dokumenty, źródła i akty, listy i pamiątki,—wszystko podane w sposób barwny, jasny i przejrzysty. Szanowny weteran badań historycznych tworzy istne muzeum opisowe rzeczy, przydatnych do dziejów. Książka ozdobiona przytem 153-ma cennemi ilustracyami i wydana na papierze, zgoła nie wojennym. Znajdzie się ona niechybnie w ręku wszystkich miłośników historyi.

*Józef Jankowski.*

---

ZOFJA BASSAKÓWNA.

# Zwierciadło.

4)

Było to wsi, na wieczorze, kiedy była zaledwie dorastającą panienką, pierwszy raz w sukni pół-długiej i niezupełnie pod szyję. Na początku balu siedziała z brzegu sali, po której już wirowało kilka par i czekała, przejęta niepewnością i nadzieją. Od grupy czarnych fraków odłączył się młody człowiek, o którym panny szeptały, że jest bardzo interesujący, i podszedłszy, krótkim ukłonem zaprosił ją do tańca. Wstała, dumna z wyróżnienia, pełna niejasnej radości. Ale, okrążywszy salę, odprowadził ją na miejsce, zawrócił natychmiast półobrotem do siedzącej obok panny niemłodej i nieładnej, a potem z kolei brał trzecią, czwartą. To zwróciło uwagę, ale że panien było dużo, więc choć czuły się obrażone, że „tańczy jak z obowiązku", każda wstawała skwapliwie i starała zatrzymać go jaknajdłużej. Ona więcej z nim nie tańczyła, zresztą jako niedorosła wcześniej poszła spać.

Ździwiła się, że to wszystko było takie proste i zwyczajne, i nazajutrz rano, spotkawszy Celińskiego w parku, była swobodna, rozmowniejsza i nie skrępowana. Pani Kraskowska zauważyła jej ożywienie.

— Pani tak rozmawia z panem Celińskim, jakby się państwo dawno znali — rzekła.—Ja tak nie potrafię. To taki znakomity i niezwykły człowiek! On mnie onieśmiela i dlatego muszę ciągle go pytać. Ale pani jest naprawdę towarzyska i światowa. Pani tak umie z każdym jak trzeba. Gdybym pani tak nie kochała, zazdrościłabym pani. Ale ja panią bardzo kocham.

— Sam pan Celiński nie wie, jak dawno się znamy—odparła pani Anna wesoło. I choć z początku nie miała tego zamiaru, opowiedziała o wieczorze. Pani Mysia słuchała uważnie.

— Ach, jak to ładnie, że państwo tak dawno się znają! I dopiero teraz państwo się spotkali i wcale o tem nie pamiętali. Coby to było, gdyby pan Celiński nie wyjechał tak odrazu? Pewnoby się w pani zakochał! Przyjeżdża potem pan Władysław i dowiaduje się, że zapóźno. I byłby bardzo smutny, i nie miałby żony, a my nie mielibyśmy takich miłych przyjaciół. Potem by się pewno ożenił, ale ja tej innej pani Władysławowej nie mogłabym tak kochać, jak kocham panią. Teraz państwu będzie przyjemnie odnowić wspomnienia. Jak tylko spotkam pana Celińskiego, zaraz mu to opowiem, żeby się ucieszył. Chociaż on taki zajęty panną Górczewską, to może i nie ucieszy się tak jakby należało. Albo lepiej nie powiem nic, niech pani mu sama opowie, to mu sprawi więcej przyjemności. I teraz już pani nie będzie dla niego taka chłodna? Aż pan Radecki zwrócił uwagę, że pani niebardzo go lubi, choć on powinienby tylko cieszyć się z tego.

Pani Anna, słuchając z uśmiechem, doznała nagle całkowitego znużenia życiem. Przeprosiła, że czuje się zmęczona, i chce spocząć.

— Pani jest naprawdę bardzo blada — rzekła pani Mysia troskliwie.

I mimo protestów odprowadziła ją do Alfa, który właśnie hałaśliwie budził się ze snu po kąpieli, zalecając mu, żeby się cicho sprawiał i nie męczył mamusi. Pani Anna wyprawiła go z nianią do parku i została sama. Stała na środku pokoju, bezmyślnie, zaciskając ręce, aż paznogcie wpiły się w ciało. Poczuła ból i tak samo bez myśli zaczęła starannie wygładzać krwią podbiegłe ślady. Odtąd, gdy była sama, to zaciskanie rąk weszło jej w jakiś machinalny zwyczaj, i rozwierała je dopiero wtedy, gdy przypomniały bólem.

Wieczorem pani Mysia więcej niż zwykle zarzucała Celińskiego pytaniami, zaledwie jemu samemu dając przyjść do słowa. Pani Anna nie mogła się otrząsnąć ze swego rannego znużenia. Jak zawsze, zasunęła się w fotel i przez pół tylko słuchając z pod przymkniętych powiek ścigała coś... a przecież teraz wszystko było takie jasne... i pospolite. Wtedy, przed końcem wieczoru, ociągając się poszła na górę. Z dołu dochodziły przytłumione dźwięki tanecznej muzyki, dziwnie drażniące z oddalenia, jak gdyby tam w sali odbywała się jakaś hałaśliwa tajemnica, od której ją odsunięto. Nazajutrz siostra powiedziała jej, „wiesz, ten impertynent pytał o ciebie; przetańczył ze wszystkiemi pannami i widać chciał zacząć da capo". Czas jakiś, wiedziała, pozostał w sąsiedztwie i za każdym turkotem rumieniła się, siłą wstrzymując, żeby nie biedz do okna, a gdy wchodził kto inny, bladła. Siostry z żartów prześladowały ją jakimś młodym obywatelem. Potem wyjechał. Na wiadomość o tem doznała uczucia, jak gdyby cicho i na zawsze zatrzasnęły się przed nią drzwi od jakiejś nieznanej strony świata. I długo jeszcze wśród różnych okoliczności, odzywało jej się przygłuszonem echem w samej głębi serca niedosłyszalne stuknięcie w te tajemnicze drzwi, jakby tuż obok. Potem zapomniała.

Chwila głośniejszej rozmowy wyrwała ją z odrętwienia. To pani Mysia wychodziła z pokoju, wołając na Celińskiego, żeby nie przerywał opowiadania. Przerwał jednak i spojrzawszy na panią Annę rzekł:

— Pani Kraskowska pyta, i ciągle pyta, a w dodatku o rzeczy nieciekawe i niewarte opowiadania. A pani czasem wygląda tak, jak gdyby naprawdę miała o coś zapytać! Czyż nie tak?

W jego tonie był niezwykły odcień wahania. Przymusiła się do uśmiechu i powiedziała żartobliwie:

— Możebym nawet mogła i więcej pytać, bo znam pana przecież o wiele dawniej od pani Kraskowskiej.

— Ach, tak — rzekł Celiński obojętnie.

I w tej-że chwili wspomnienie wieczoru, tak dziecinnie proste, tak zwyczajnie wszystko tłomaczące, nagle zaciemniło się, zatarło, utraciło wszelką treść, a tamto zaczęło znowu zataczać ciche kręgi pod horyzontem myśli. Celiński dodał:

— Mówiła mi o tem przed nadejściem pani. Istotnie byłem wtedy na wsi.

O mało nie zapytała: „więc i pan czuje, że to jeszcze nie to?" Celiński nie spuszczał z niej przenikliwego wejrzenia, które zdawało sięgać do samego dna niewiadomego. Powiedziała bezwiednie: „więc i pan..." i zatrzymała się przerażona, bo przecież nie mogłaby nic wytłomaczyć, a spojrzenie stawało się coraz bardziej badawcze. Powtórzyła tylko słabo; „i pan...", a tymczasem wróciła pani Mysia z jakimś dodatkiem do herbaty i nowym zapasem pytań.

— Przypomnieli sobie państwo, że się kiedyś znali, i prawda, że teraz wszystko jest inaczej? Co mianowicie? Albo'ż to można tak wyrazić słowami? Inaczej się patrzy na znajomego, a inaczej na nieznajomego. To tak, jak kiedy w tłumie człowiek czuje się czasem taki okropnie sam, a tu niespodziewanie ktoś się odwróci i wtedy widzi się, że to znajomy. Wtedy nagle robi się bardzo przyjemnie. Może zresztą czasem i nieprzyjemnie, jeśli to ktoś niemiły. Naturalnie, że to się nie odnosi do pani Anny. Pani Anna nie jest sama, ma pana Władysława i ma Alfa. Ale przecież i tak bywa, że ludzie napewno niewiedzą, że się nigdy nie znali, a czują, że coś ich łączy, jakieś niezmiernie dawne wspomnienie? Może spotkali się kiedy w jakiem przeszłem życiu, i może nawet byli sobie wtedy bardzo bliscy? Albo może były między nimi jakieś przegrody i stracili się z oczu, i dlatego chcą znowu się odnaleźć i nawet dlatego wrócili? Naturalnie, że jest dobrze tylko wtedy, kiedy oboje choć trochę się pamiętają, bo jeżeli tylko jedno, a drugie nie, to może być i bardzo przykro.—O, państwo się śmieją, a ja naprawdę jestem skłonna do mistycyzmu. E, niech już pan lepiej opowiada! A kochanek niech nie chrząka tak znacząco!

(D. c. n.).

# VER SACRUM.

Święte świętych.

*Kocham cię! Cóż ponadto Dante lub Petrarka
mogliby wyrzec jeszcze? Chyba tylko słowa
djamentowe oprawić w rubiny odnowa,
perły, jakich użycza Poezja-szafarka.*

*Więc niechże się buduje złota święta arka
dla Boga-Ducha słów tych; niechaj purpurowa
zasłona święte świętych osłoni i chowa
przed wzrokiem żądz. Niech w wieczność
[tajemnicza barka*

*płynie, na anielskich skrzydłach kołysana,
niech to wyznanie moje: „Kocham cię!“ poniesie
przez wibrujące fale wszechczuć przed Pana.*

*Który i mnie i ciebie zapalił w bezkresie,
jako dwa bliźnie światła, aby była zlana
ich jasność w jedną gwiazdę, co Miłością
[zwie się.*

XIV.

*Gdzie jest Wiosna i Młodość tam się Miłość
[zjawia.
Gdzie jest Miłość, tam Szczęście spieszy
[nieproszone.
Przystroiła nas Wiosna w szaty, uprzędzione
z blasków słońca i ptasząt kapelę zamawia*

*na czas uczty, a Miłość przed nami zastawia
stół biesiadny i łoże, różami ścielone.
Pieni się wino w krużach; noc gwiezdną
[zasłonę
spuszcza pyszną, jak ogon roziskrzoną pawia.*

*Mój kochanku! królewskie mamy służebnice:
Młodość, Wiosnę i Miłość! Gdy czas przędą
[one —
o, jakżeśmy szczęśliwi, szczęścia tajemnicę*

*posiadłszy! O, wiosenne dni błogosławione!
O, cudowna Młodości, której wdzięczne lice
Miłość umalowała w barwy zapłonione!*

XVII.

*Drzemie park, spowinięty w wieczorowe mroki,
nad jeziorem rybitwy krążą niespokojne,
a jezioro malują zórz spojrzenia hojne
w srebra, purpury, miedzi i złota uroki.*

*Powiał wietrzyk, całuje oczy, usta, loki...
Jak cicho!... Mówisz, kędyś pobudka na wojnę
gra?... Mówisz, ziemia jęknie i upadną znojne
skronie oraczów ziemi w krwi parnej potoki?*

*Pocóż wojna? Tak cicho nad lustrzaną tonią,
tak jasno pierwsza gwiazda w niebie się
[zapala,
tak miękko sploty wierzby nad nami się
[kłonią,*

*tak wszelka myśl ośmiercistoi od nas zdala— — —
pocóż wojna?... Rybitwy skarżą się nad tonią.
Powiał wicher, o falę uderzyła fala...*

XVIII.

*Tobą dzień cały żyję, tyś snów moich treścią.
Jesteś mi chlebem życia i upojeń winem,
jesteś mi w dniach młodości płochym kupidynem
i o dniach zaświatowych mistyczną powieścią.*

*Bo się tak wprzędłam w ciebie mą wiarą
[niewieścią.
bo się tak z ciebie czerpię i słowem i czynem,
żeś mi winnicą słodką, i chłodnym wawrzynem
i hymnem uwielbienia i tryumfu wieścią.*

*Magu! w rytmy miłości zakląłeś mnie całą:
ani umiem coś więcej ponad miłość cenić,
ani chcę płynąć indziej, jeno rozszalałą
rzeką boskich zachwytów, ani się rumienić
inaczej, niż z miłości... i dnia mi jest mało
i noc mi nadto krótka, by je w miłość zmienić.*

Zofja Wojnarowska.

Z. MORAWSKA.

# A drzewa szumiały...

(CZĘŚĆ II-ga)

## Na Sybir!

2)

II.

Konwój się zmienił, — otrzymali dwóch rotmistrzów w średnim wieku o dość sympatycznej powierzchowności.

Lecz im więcej się zbliżali ku wschodowi, mimo, że gdy wychodzili był już początek marca, a teraz według ich pamięciowej rachuby już maj, wiatr dął ze wschodu i północy.

Ten maj tak uroczy w naszym klimacie, pełen zieleni i kwiecia, potem czerwiec w całym rozkwicie—trząsł wichurą niezrozumiałą wogóle dla nieszczęśliwych. A może zbyt zrozumiałą, gdy sobie przypomnieli rozmaite opisy mąk, które teraz sami mieli doznawać.

Konwój kilkakrotnie się zmieniał, wiatr coraz dął silniejszy, nareszcie śnieg sypać począł.

— Jesteśmy snać już blisko Uralu!— szeptały kobiety do mężów, podwajając swoje starania koło ich nóg i rąk ściśnionych kajdanami.

Wreszcie któregoś dnia konwojujący orzekli:

— Dalej iść nie można, — trzeba sprowadzić sanie!

— Toczno tak! sanie,—niepodobna nam się na taki czas narażać! — dodał drugi, pokaszlując nieco.

Lecz nim sprowadzono sanie, idący niemało użyli zawiei i chłodu. Musieli bowiem przez dni kilka czekać na wichurze i śniegu, nim z najpierwszej wioski, ukrytej gdzieś w głębi gór, sprowadzono kilka par sani.

Nad nieszczęśliwymi nie rozciągnięto żadnych namiotów, ledwo mieli jakiś zszarzany namiot oficerowie, — żołnierze wraz ze skazańcami siedzieli przytuleni do siebie, odczuwając północno-wschodnią wichurę.

Najpierw, naturalnie, wsiedli dwaj konwojujący, potem wrzucono do sani skazańców.

Przedewszystkiem zaś numery pierwszy i drugi, to jest—Leonostwa i Adamostwa oraz kilku innych, czyli tych, o których prześwietny rząd, czy też wysyłający ich jenerał polecił, żeby ich *zdrowo* na miejsce przeznaczenia dowieziono.

— Skaranie Boże z temi ich żonami — mówili konwojujący, trzeba je pomieścić, a na ich miejsce mogłoby się więcej skazańców zabrać.

Sanki były tak maleńkie, że zaledwie dwie osoby i „izwoszczyk“ zmieścić się mogli.

W maleńkich sankach przywiązywano każdego rzemiennym pasem, a izwoszczyk czynił to samo.

Do długich, wąskich sani wsadzono tych, co byli przykuci do drąga, umyślnie snać ku temu zbudowanych.

Przy każdych z tych sań, prócz tego kopało się po śniegu dwóch żołnierzy z nabitą bronią.

Nie dowierzano im bowiem czy mimo kajdan nie umkną.

Czasami, który z żołnierzy uprosił izwoszczyka i przyczepił się na tylnych płozach u sań, lecz nie wiele mu to pomogło, bo musiał pilnować broni i mimo ciepłej rękawicy trzymać ją w skostniałej ręce.

A sanki wlokły się i wlokły powoli. Mimo marznącego już gdzieniegdzie śniegu, nie mogły żadną miarą przyśpieszać.

Przejazd przez Ural uważano za najtrudniejszy. Wioski ukryte, zapadłe w głębi gór, nie mogły dostarczyć ani ciepłej strawy, ani ciepłego dachu.

Gdy przypadkiem natrafiono na taką, mieszkańcy patrzyli z politowaniem na nieszczęśliwych,—nieodzywając się do nich. Mieli bowiem surowo zakazane, żeby nie odzywać się do skazańców.

Zresztą mówili taką gwarą, że żaden skazaniec by nie zrozumiał.

Gdy długo na żadną wioskę nie natrafiali a konwojującym cniło się bez gorącego posiłku,a zwłaszcza bez *czaju*, wysyłali żołnierzy, żeby z pod śniegu wyciągali gałęzie, i rozkładali ogień.

Lecz niestety gałęzie zwilgotniałe nie chciały się palić, a zawiewająca wichura gasiła je co chwila.

Gdy im nareszcie udało się rozniecić jako tako ogień, konwojujący rotmistrze w całej swojej łaskawości pozwalali zejść dwóm kobietom, żeby przystawiły wieziony z sobą kociołek, zaparzyły herbatę i zaniosły gorący napój mężom, księdzu i niektórym nieszczęśliwym. A też i ich poczęstowały. Jednocześnie izwoszczyk wyciągał z głębi sań nieco prasowanej trawy, którą konięta chrupały jako największy przysmak.

Przejazd przez Ural trwał przeszło trzy tygodnie.

Rotmistrze nie zmieniali się teraz, przykazano im bowiem, że dopiero za Uralem będą mogli się zwolnić.

Nie wolno im też było ze skazańcami rozmawiać, ani wypytywać się o nic.

Lecz między sobą mówili:

— Cóż za poświęcenie tych kobiet, delikatne, a na takie trudy się narażają.

— Dla mężów, — dodał drugi.

— Dużo wyginęło podczas tej zawieruchy, to każda chwytała, byle złapać! — mówił pierwszy.

— Co tam, taki mąż, w kajdanach! — roześmiał się drugi.

I na tem tle zaczęli prowadzić żarciki, śmiejąc się z nich, aż przysiadali ku ziemi.

III.

W pierwszej wiosce za Uralem rotmistrze oddali skazańców innym konwojującym.

Tutaj też po raz pierwszy przemówili w nader uprzejmy sposób do dwóch kobiet, a nawet ich mężów i kilku innych skazańców.

Pieczęć milczenia była snać, po wstąpieniu na ziemię sibirską, z ust ich zdjęta.

Oficerowie, którym oddano konwój, widocznie byli przyzwyczajeni do widoku skazańców. Ani się nie zdziwili, ani nie uśmiechnęli,—przyjęli rzecz tę, jak się przyjmuje zmianę zwykłej codziennej warty.

Żołnierze również nie okazali najmniejszego zdziwienia, któryś tylko wprost zapytał:

— U was jest' tabak?

A inny.

— A horełku?

Skazańcy zapewnili odrazu, że ani jednego, ani drugiego nie posiadają.

— A rublej?

— I tego nam wziąć niedozwolono...

Żołnierze z niedowierzaniem pokręcili głową. Oficerowie wypytywali wprost, ile który przywiózł pieniędzy, od tego bowiem zależała ich uprzejmość i wogóle zachowanie się względem nieszczęśliwych.

Zrewidowali też wszystkie tobołki skazańców, a szczególniej dwóch kobiet. Nie znalazłszy nic godnego zabrania na swój użytek, pozostawili w nich wszystko. Kobiety bowiem, jako i inni skazańcy mieli ukryte głęboko na piersiach, lub zaszyte w odzieniu pieniądze tak, że nawet Moskal nie mógł ich znaleźć.

Jeden tylko z konwoju zapytał Annę.

— Wy byli tože w partyi?

Anna kiwnęła głową na znak potwierdzający.

— A może wy za mużem?

Po spojrzeniu obu kobiet domyślili się prawdy.

— Da, my i taki że znajem!

A drugi dodał.

— Mnogo zdieś takich durnych.

A potem rzucił:

— Eto horoszo, zdieś żenszczyn oczeń mało!

Na tem skończyło się wypytywanie.

Następny konwój, mając raz zdjętą z ust pieczęć, a raczej nakaz milczenia, znów w tę dudkę zadął, pytając najpierw o tabakę i gorzałkę.

(D. c. n.).

LEONIA GRABSKA.

# SPĘTANI

POWIEŚĆ.

(CIĄG DALSZY).

— Probowałem już kilka razy przemówić mu do serca, ale chłopiec na wszystkie moje wywody ma zawsze jedną i tę samą odpowiedź — żeby nie Liana dawno bym już sobie w łeb palnął, ona trzyma mnie przy życiu, ale kocha złoto, trudno więc, muszę je zdobywać.

Pani Iza poruszyła się niespokojnie, oburzała ją lekkomyślność Jerzego i rzuciła trochę twardo:

— Mój drogi, jeżeli tak jest, nie masz co zajmować się nim, widocznie niedba o nic i o nikogo.

Myślała z żalem, że Zygmunt lituje się tak nad przyjacielem, a nie ma w sercu swem ani odrobiny żalu i zrozumienia dla niej, nie obchodzi go jej złamane życie, i to, że ginie przez niego.

On nie zauważył jej wzruszenia, blady, wyczerpany podniósł się z miejsca i oparłszy się ciężko o biurko wyjąkał zdławionym głosem:

— Otóż to, mylisz się, on dba o jedną osobę, jak pewnie się domyślasz o kobietę. Cherchez la femme mówi przysłowie— dodał z goryczą—i nie myli się. Powiem ci więcej—tu zniżył głos—on z miłości do Niny oszalał, stracił chęć do życia, wyraźnie mi o tem wspominał...

Imię to tak niespodziewanie padło między nich dwojga, że na chwilę lód ściął biedne serca, a w oczach stanął lęk, gorszy od rzeczywistości.

— Więc on w taki sposób ją kocha, biedna Nina nie ma szczęścia...

Gorzki uśmiech skrzywił usta Zygmunta.

— Albo może za wiele...

Pani Iza zamyśliła się smutnie. A więc i ten biedny chłopiec ginął z rozpaczy. Podobieństwo ich cierpień wzruszało ją, pochyliła głowę i łza błysła pomiędzy długiemi rzęsami.

— Możebyś napisał do ciotki Geni, — wtrąciła niepewnie — jest to zawsze dość bliska krewna Jerzego i gdyby chciała, mogłaby go uratować, póki jeszcze nie wszystko stracone.

— Nie, ona nie chce o nim słyszeć, póki nie da słowa honoru, że przestanie grać i ożeni się. Uparła się staruszka, że musi go uszczęśliwić tą brzydką Dulą a Jerzy woli jak mówił ostatnią nędze, niż takie złote kajdany.

Pani Iza bezradnie opuściła ręce.

— Zatem, nie widzę dla niego ratunku— wyszeptała.

W tej chwili spojrzała w twarz męża i przestraszyła się. Był ogromnie blady, a wzrok jego stał się przerażająco bolesny. Wyglądał jak człowiek, który ciężką walkę z sobą toczy, który łamie się pod uderzeniem ciosu, i nie chce upaść. Nie mogła pojąć tej nagłej zmiany, i tego, że wzrusza go los kuzyna do tego stopnia. Poczuła w sercu uczucie zazdrości i bólu, oraz egoistyczny żal nad sobą...

Zygmunt przybliżył się do stołu, nalał sobie drżącą ręką szklankę wody i, wypiwszy ją jednym tchem, podszedł do żony i szepnął:

— Jest dla niego ratunek, jest jeszcze, a tym jest właśnie ona, Nina.

Pani Iza, zachwiała się, byłaby raczej spodziewała się wszystkiego niż słów tych z ust męża. Drżąca, pytała, nie zważając na ogrom cierpienia wyrytego na twarzy męża, co to ma znaczyć, co Nina pomódz może? Jasnem jest, że Jerzego nie kocha, odrzuciła przecież jego oświadczyny, a pewno nie przez poświęcenie to zrobiła.

Przykry, bolesny, śmiech rozległ się w pokoju.

— Poświęcić się? nie, do tego ona nie zdolna, kobiety nie poświęcają swych uczuć tak łatwo, ofiary umieją ponosić tylko gdy kochają. Dowiedz się, że ja lepiej poznałem, co ta kobieta kryła w swem sercu. Otóż ona—mówił wolno, ona kocha Jerzego, i nie chciała zostać jego żoną tylko z ambicyi, by nie być biedną żoną bogatego męża. Znała przytem plany ciotki Mirskiej i tylko udawała znakomicie obojętność, ach, mój Boże, to umie każda z was.

— Ależ Zygmuncie, czy ty się nie mylisz, dlaczegóż zresztą teraz miałaby zmienić zdanie?

— Bo będzie chciała go ratować, kobieta nie da zginąć ukochanemu człowiekowi, choćby ją to nie wiem co kosztowało. Przytem Jerzy zrujnowany i majątek jego nie stoi na przeszkodzie. Wiesz teraz wszystko, jedź do Jerzego, rozporządzaj mą kasą jak chcesz, ty sama najlepiej to załatwisz, a potem jedź do Niny.

Usiadł w fotelu, i zasłonił ręką oczy. Gdy je otwarł zobaczył przed sobą na puszystym dywanie klęczącą żonę. Obrzucała gorącemi pocałunkami jego spuszczone zimne ręce, i cała łzami zalana, piękna, promieniejąca szczęście szeptała:

— Przebacz mi Zygmuncie, przebacz!

XII.

Ciepłe, wiosenne słońce przedzierało się ciekawie przez szyby okien, kładło się miękiemi złotemi tonami na jasną główkę Niny. Trudno było poznać w niej tę wesołą, swobodną panienkę, która pół roku temu śmiechem swym rozweselała mały zameczek w Potoku. Jakiś cień smutku osiadł koło ust i przebijał w spojrzeniu pociemniałych źrenic.

Poprzez uchylone drzwi mieszkania widać było kilka kufrów nawpół otwartych i krzątającą się koło nich służącę. Ta ostatnia parę razy zbliżała się do drzwi, jakby chcąc o coś zapytać swą panią, lecz widząc ją zatopioną w przeglądaniu różnych papierów i listów, wysunęła się cicho.

Nina nic nie słyszała, zajęta zupełnie przeglądaniem listów, które przyszły w czasie jej nieobecności i czekały tu na nią kilka tygodni.

Miesiąc przeszło jak wyjechała stąd nagle jednej nocy, bez przygotowania, do konającego wuja.

Zimno było przenikliwe, mróz przejmował do kości, a ona nawet porządnego futerka nie miała. To też ładną była pomocą, odrazu położyła się i w gorączce przeleżała tydzień, oddana opiece starej, przywiązanej gospodyni, która wszystkie wolne chwile przy niej spędzała. A potem była tak osłabiona, że nie mogła zbyt dużo czasu poświęcić choremu, który zresztą bezprzytomny nie poznał jej, ani o nic nie pytał. Z ciemnego pokoju wyjrzała ku niej jego martwa prawie, pergaminowa twarz i szklanne, beznadziejne oczy chorego. Była w nich obawa śmierci i głuchy bunt. Nina dojrzała łzę, spływającą na blady policzek i chwyciwszy zwieszoną bezwładnie rękę wuja ucałowała ją serdecznie.

Zdawało jej się wtedy, że poznał ją, jęknął z cicha, probując unieść głowę, która bez czucia opadła na poduszki. Kilkanaście jeszcze dni takiej męki i pewnego ranka obudziła ją stara Maryanna, oznajmiając, że—starszy pan umarł, ot tak cicho, że nawet siostra milosierdzia, drzemiąca obok, nie słyszała.

(C. d. n.).

## KRONIKA DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ.

**Pierwsze gimnazyum państwowe żeńskie.**

W Warszawie odbyła się uroczystość poświęcenia i otwarcia pierwszego państwowego gimnazyum żeńskiego przy alejach Ujazdowskich № 40 w gmachu dawnego gimnazym męskiego IV.

W dużej sali, przystrojonej zielenią, zgromadziły się uczenice z rodzicami i ciało nauczycielskio. O godz. 12 przybyły władze szkolne z ministrem Ponikowskim na czele, oraz członek Rady Regencyjnej, p. J. Ostrowski, biskup podlaski, ks. H. Przezdziecki, ministrowie Stecki i Higersberger, Janusz ks. Radziwiłł i ks. prałat Z. Chełmicki.

Minister Ponikowski wygłosił krótkie przemówienie i następnie odczytał akt upaństwowienia dotychczasowej szkoły żeńskiej p. Jadwigi Sikorskiej i przemianowania jej na gimnazjum im. królowej Jadwigi.

W zakończeniu p. Ponikowski złożył p. Sikorskiej podziękowanie za wytrwałe prowadzenie uczelni polskiej przez 44 lata. P. Sikorska pozostaje nadal kierowniczką uczelni.

Ks. biskup Przezdziecki dokonał następnie poświęcenia gmachu i wygłosił krótkie przemówienie, w którem zaznaczył, że przed 34 laty uczył się w tym samym gmachu, ale w szkole rusyfikacyjnej.

Uroczystość zakończyły przemówienia p. Sikorskiej i jednej z b. uczenic, oraz odśpiewanie przez chór szkolny pieśni narodowych, odegranych również przez orkiestrę wojsk polskich.

**Szkoła nauk społecznych dla kobiet w Królewcu.**

15 października w Królewcu nastąpi otwarcie szkoły nauk społecznych dla kobiet. Plan nauk obejmie dziedziny następujące: 1) historya chrześcijaństwa, 2) pedagogja i historya powszechna, 3) nauka prawa, ekonomja społeczna, 4) hygiena ludowa, 5) przygotowanie do działalności praktycznej, która obejmie:

a) wychowanie dzieci i młodzieży,
b) dobroczynność,
c) opieka społeczna i t. p.

Celem przyjęcia trzeba mieć ukończone 20 lat, posiadać dyplom szkoły żeńskiej lub liceum i nadto przygotowanie z dziedziny gospodarstwa domowego, pedagogiki i opieki nad chorymi.

**Kobiety włoskie na placu boju.**

„Berliner Tageblatt" donosi z Lugano, że rząd włoski postanowił utworzyć korpus lotniczy złożony z samych kobiet. Kobiety będą wstępowały do tego korpusu jako ochotniczki.

**Ustawowy dzień roboczy dla kobiet.**

Przed wojną zawarł szereg państw umowę w Bernie szwajcarskim, mocą której oznaczono dzioń roboczy dla kobiet i robotników młodocianych na dziesięć godzin. Jakkolwiek ugoda ta nie otrzymała jeszcze sankcyi prawnej, to przecież niektóre państwa, a między niemi także Niemcy wprowadziły u siebie ten dzień roboczy jako maksymalny dla kobiet jeszcze przed wojną.

Teraz Austrya wchodzi na tę drogę. Rząd przedłożył parlamentowi projekt ustawy, w myśl której w przedsiębiorstwach, liczących ponad dziesięć robotników, praca kobiet i robotników młodocianych nie śmie trwać dłużej aniżeli dziesięć godzin.

Postęp w stosunku do dawnej ustawy o normalnym dniu roboczym polega na tem, że dawny dzień roboczy trwał jedenaście godzin, nadto obowiązuje nietylko przedsiębiorstwa fabryczne, ale każde przedsiębiorstwo, zatrudniające ponad dziesięć robotników. Oczywiście postęp to tylko wobec dotychczasowego stanu rzeczy w Austrji; kraje zachodnie dawno już miały ustawowy dziesięciogodzinny dzień roboczy; w rzeczywistości dzień roboczy w wielu gałęziach przemysłu jest już krótszy dzięki walce zorganizowanych robotników, a to nietylko zagranicą, ale i w Austrji.

Ważną zdobyczą nowej ustawy jest to, że przeprowadzono w Izbie wolną sobotę popołudniu. W sobotę bowiem dzień pracy ma trwać tylko pięć godzin.

W Szwajcaryi, w Anglii już dawno robotnice mają wolne popołudniu sobotnie, co umożliwia im należyte wyzyskanie spoczynku niedzielnego.

### TREŚĆ NUMERU:





Redaktorka i Wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.** Druk J. Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34.

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.



№ 1. **Luźne półdługie okrycie z oryginalnym paskiem.** (Szkic 1). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

## NASZA POGAWĘDKA.

Jak zmora staje przed nami widmo jesieni i zimy, budząc trwogę i niepokój. Po za nędzą i głodem, które w piątym roku wojny pochłaniają coraz więcej ofiar—zjawia się tyle przeróżnych trosk, tyle codziennych, nudnych utrapień, że człowiek radby stać się podobnym do niedźwiedzia, aby módz w śnie błogim przetrwać zimowe dnie.

Dla każdej pani domu, w średnio zamożnem, uboższem, czy nawet zamożniejszem gospodarstwie—teraz z jesienną porą powstaje cała niezliczona moc kłopotów, które jeśli nie psują całkowicie pogody ducha — bo tę powinnyśmy zawsze umieć zachować i wypracować w sobie — to nie wpływają w każdym razie na dobry humor i na spokój nerwów.

Czasem z odrazą myśli się o tem, że te gospodarskie, miałkie i błahe w obliczu wielkich przewrotów troski, mogą pochłaniać w dużym stopniu naszą myśl, zasłaniać sobą wiele rzeczy i przytłaczać nas do ziemi. Czyż można zastanawiać się nad temi drobiazgami, cierpieć nad niemi — wtedy, gdy dzieją się olbrzymie a niepojęte i nieobliczone dziś przewroty, które może dopiero za setki lat będą rozpoznane i sprawiedliwie osądzone, — wtedy, gdy „płoną lasy“ i gdy wichry i burze rozpętały się nad naszemi głowami?

A z drugiej strony, czyż można dać się zawojować tym codziennym, nizkim troskom, gdy tyle piękna jeszcze zostało na świecie, gdy niebo i ziemia dają nam całe swe nieprzebrane bogactwo, wszystkie niewyczerpane nigdy skarby przyrody, wszystkie jej cuda niepojęte...

I szczęśliwi ci, co mogli, po za duszną atmosferą miasta, z tych źródeł blasku, barw i woni zebrać w słoneczne dni lata moc ożywczą i zapas sił na przetrwanie w troskach jesieni i zimy. Może w ich duszy został jeszcze jakiś promyk słońca, pogodna tęcza czy księżycowa poświata... A tym, którzy bez wypoczynku spędzili letnie miesiące, dla których radością był przykurzony kwiat, sprzedawany w koszu na brudnej ulicy — z jakimże ciężarem w duszy patrzą na tę jesień, która jest już nas tak blisko, na tę zimę, która zdradnie z po za niej wyziera...

Z jesienną porą do każdego „home“ wkrada się smutek i jakaś dziwna szarość. Znikają jaskrawe słoneczne blaski, które na ścianach kładły wesołe plamy, „o szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny“, a puste wazony proszą się choćby o to jakieś polne „zielsko“, które ułożone w malarską, barwną plamę umiejętną ręką—tak je mile zdobiło. I w tej atmosferze zamierającej przyrody te wszystkie troski i niepokoje, jakie do domowych ognisk zwiała zawierucha wojenna, wydają się stokroć trudniejsze do zniesienia.

I choćbyśmy nie byli wcale egoistyczne zasklepieni ani tępi, choćby nas najbardziej obchodziły wielkie sprawy i wielkie zagadki,—to jednak nie zdoła otrząsnąć nas z naszych drobnych osobistych trosk, z błahych rodzinno-domowo-gospodarskich kłopotów — bo ten mały własny światek będzie dla każdego, a jeszcze bardziej dla każdej z nas—najbliższy.

I poczynają nas trapić różne troski: brak węgla, brak światła, brak zapasów żywnościowych — i brak zapasów w garderobie — pojawiają się groźne widma chłodu i głodu. I oto na każdym kroku zmuszeni jesteśmy przekonywać się, jak tragiczne jest poczucie bezsilności. Bo czyż w średnio zamożnem gospodarstwie można sobie pozwolić na stworzenie zapasu węgla i żywności na całą zimę, gdy wszystko co posiadamy lub co zarabiamy rozchodzi się na te nieszczęsne wydatki bieżące i niepodobna grosza na bok odłożyć?

Czyż podobna odświeżyć, zaopatrzyć w nowe rzeczy zbiedzoną garderobę, gdy są jeszcze pilniejsze rzeczy, w postaci codziennej strawy? Nie pomogą tu żadne rady, przepisy i wskazówki mody — przeciwnie ta ostatnia wydaje się niekiedy z upośledzonych przez los naigrawać. Bo czyż moda nie powinna była od początku wojny pozostać taką, jaką ją właśnie wojna zastała — *status quo* bez tych ciągłych, niezbyt coprawda krzykliwych *hautes nouveautés*, bez zmian z sezonu na sezon, oczywiście z uwzględnieniem tylko pewnych praktycznych inowacyi i kombinacyi.



Szk. 1. Szk. 2.

Jakże bezlitosne i dokuczliwe są dzisiaj dla nas choćby te najlżejsze zmiany. Przerabiamy ciągle stare „fatałaszki“, których wreszcie przerabiać już niepodobna, bo się w proch rozsypują — a może są w zapasach garderoby jakieś rzeczy całe, niezniszczone, które jednak „wyszły właśnie z mody“ — a które się przerobić nie dadzą... Na nowe materyały nas nie stać— a mimo wszystko pragnęłybyśmy być modne i dobrze ubrane... Sprawa zawikłana. Czyby więc nie lepiej się działo, gdyby na te wojenne czasy mody wcale nie było?

Ale skoro już ona jest i kpi z wszystkich braków i niemożliwości — to, nawyrzekawszy się do syta na obecne warunki i na smutne strony jesiennej i zimowej pory,—a nie mogąc mimo najlepszych chęci służyć radą, co począć wobec niebywałej drożyzny materyałów i jak oszczędzać posiadaną garderobę,—bo oszczędno-



№ 2. **Kostyum wizytowy z kamizelką dla młodej osoby.** (Szkic 2). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

ści nauczyłyśmy się wyśmienicie z konieczności, a mimo to wszystko, noszone z przezornością szaty jak na złość stają się z dniem każdym mniej „realne“—pragnę z mojemi Szanownemi Czytelniczkami podzielić się garstką wiadomości, jakie spłynęły z poświstem jesiennego wichru, w poszumach pożółkłych liści, w szepcie zamierającego lata — i jakie mają być skarbnicą, z której, niestety, trudno nam będzie czerpać.

Otóż nowe jesienne żakiety przedstawiają się jako długie, czasem nawet bardzo długie wązkie futerały, dopełnione również wązką, nieco dłuższą spódnicą. Krawieckie, staranne, dokładne, „sobre“ wykonanie nadaje tym obecnie modnym żakietom wytworności. Żakiety te są niekiedy w całej długości dość obcisłe, chociaż w niczem nie zaznaczające linii stanu. Czysto krawieckie, angielskie żakiety dopełnione są często kamizelką z kołnierzem, który wyłożony lub wysoko podpięty nosi się na kołnierzu od żakietu.



№ 3. **Bluzka do noszenia na spódnicy, przybrana haftem z perełek.** (Szk 3). Forma i wzór na zam. w adm. Bluszczu.

Główną rozmaitością w żakietach modnych obecnie kostyumów są różnorodne kołnierze. Między tymi kołnierze futrzane dużych rozmiarów. Te ostatnie widzi się często z wyłogiem tylko z jednej strony. Modne są kołnierze wysokie zapięte z przodu lub z boku, skrajane odrazu z małym karczkiem.

Kilkakrotnie już przez modę odrzucany pasek wraca znów na swoje stanowisko — obejmuje żakiety dookoła, lub tworzy rodzaj patki z tyłu, przodu, czy po bokach. Albo też w rodzaju szarfy przewleczony jest przez materyał.

Pasek umieszczany bywa przeważnie dość nizko a przez umiejętnie dobraną do figury długość paltota otrzymuje się proporcyonalność i wdzięczną linję postaci.

Niektóre krótsze żakiety są jakby w jakimś... kozackim „stylu“, obramowane futrem, z bokami dłuższemi od przodu i tyłu. Najwięcej tych fasonów spotyka się z aksamitu i welwetu—są wtedy w całości mniej podobne do ulicowego kostyumu, a raczej do sukni w formie płaszcza lub kostyumu. Wrażenie sukni czyni także taki kostyum, uzupełniony przez bluzkę, dobraną kolorem i materyałem, noszoną na spódnicę, a z przodu często wydłużoną w rodzaju fartuszka.



№ 5. **Fartuszek przybrany kolorowym haftem i tasiemeczką.** (Szkic 5). Forma na zamów. w administr. Bluszczu.

Do prostych ulicowych kostyumów noszona jest modna bluzka z kamizelką z wysokim kołnierzem, podwiązanym czarną krawatką.

O płaszczach, sukniach i różnych toaletowych drobiazgach pomówimy w następnych pogawędkach.

*Marianne.*

## Wzory Ubiorów i Robót do № 37.

№ 1. **Luźne, półdługie okrycie z oryginalnym paskiem.** (Szkic 1). Forma na zam. w admin. Bluszczu.

Okrycie to można sporządzić z materyału do noszenia na dwie strony i spodnią w deseń użyć na przybranie lub też z materyału gładkiego i drugiego odrębnego, który użyty jest na modny, wysoki, zapięty na dwa guziki kołnierz, na szerokie mankiety i na obłożenie przodów. Pasek w modny, oryginalny sposób przewleczony przez przecięcie i związany na szarfę z tyłu.

Potrzeba: 2.80 metra materyału 140 cent. szer.

№ 2. **Kostyum wizytowy z kamizelką dla młodej osoby.** (Szkic 2). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Zręczny praktyczny kostyum, zastępujący suknię wizytową, daje się doskonale sporządzić tak z wełnianego, jak z jedwabnego materyału. Spódnica z szelkami skrajana jest z czterech części i ułożona z przodu w dwie fałdy, ozdobione w dole obłożonemi materyałem dziurkami. Prosty żakiecik ujęty w stanie paskiem, przewiązanym z przodu, dopełniony jest kamizelką z dużym wyłożonym kołnierzem z jasnej materyi jedwabnej lub sukna, zapiętą na szereg drobnych, okrągłych guziczków.



№ 4. **Bluzka z baskiną, przybrana ozdobnym ściegiem.** (Szkic 4). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

№ 3. **Bluzka do noszenia na spódnicy, przybrana haftem z perełek.** (Szkic 3). Forma i wzór na zamów. w adm. Bluszczu.

Bluzeczkę z ciemnoponsowego Crêpe-chiffonu zdobi wyszycie z perełek, okalające wycięcie szyi i ramionka, przytrzymujące zmarszczenie. Takież wyszycie powtarza się powyżej stanu, a bluzka wykończona jest modnie w ten sposób, ze nosi się ją na spódnicy, na którą zachodzi pasek, ozdobiony mereszką i z tyłu przewiązany w szarfę.

Potrzeba: 1¾ metra mat. 110 cent. szerokości.

№ 4. **Bluzka z baskiną, przybrana ozdobnym ściegiem.** (Szkic 4). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

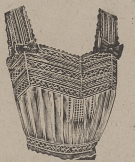
Ścieg ozdobny gałązkowy, wykonany czarnym jedwabiem, zdobi baskinę oraz ramiona, rękawy w górze i mankiety przy bluzce z jedwabnej materyi w wiśniowym kolorze. Przód bluzki w stanie przemarszczony, a zmarszczenie związane na przewleczoną wstążkę. W górze przy wycięciu szyi bluzka jest również kilkakrotnie zmarszczona i oszyta szydełkowemi ząbkami.

Potrzeba: 1¾ metra materyału 100 cent. szerokości.

№ 5. **Fartuszek przybrany kolorowym haftem i tasiemeczką.** (Szkic 5). Forma na zam. w admin. Bluszczu.

Ładne przybranie zgrabnego fartuszka, który wykończony z długiemi rękawami zastępuje sukienkę, stanowi kolorowy haft, wykonany grubą bawełną. Oczywiście, że haft ten można zastąpić doskonale gotowym barwnym szlaczkiem. Fartuszek sporządzony jest z perkalu, satyny, barchanu, gabardiny lub innego materyału do prania. Tasiemeczka w kolorze materyału lub haftu wykończa brzegi haftu, brzegi rękawków oraz zeszycie w stanie. Obręb w dole naszyty również tasiemeczką.

Potrzeba: 1.90 metra materyału 90 cent. szerokości.



№ 6. **Staniczek bogato przybrany wstawką.** Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

№ 6. **Staniczek bogato przybrany wstawką.** Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Staniczek z batystu ułożony w grupy zakładek dopełnia rodzaj karczka, zestawionego z walansjenki i klockowej koroneczki. Przy ramionkach kokardki ze wstążki. Zapięcie z tyłu.

№ 7. **Bluzka z marynarskim kołnierzem, przybrana siatkową wstawką.** (Szkic 7). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

Szeroki obręb z mereszką zdobi przód bluzki, wykończony jako wyłogi oraz marynarski kołnierz, ozdobiony wstawką z siatkowej koronki. Takaż wstawka zdobi mankiety prostych koszulowych rękawów, zakończone falbanką. Bluzka przymarszczona na ramionach, sporządzona jest z lekkiej jedwabnej materyi.

Potrzeba: 1¾ metra materyału 110 cent. szer



№ 7. **Bluzka z marynarskim kołnierzem, przybrana siatkową wstawką.** (Szkic 7). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

№ 8. **Suknia z szelkami i odrębna bluzka.** (Szkic 8). Forma na zam. w adm. Bluszczu. (Patrz ryc. 2).

Zręczna, skromna sukienka sporządzona być może tak z wełnianej jak z jedwabnej materyi. Bluzka z odrębnej wzorzystej materyi skrzyżowana na przodzie, wykończona jest wykładanym kołnierzykiem, rękawy z falbanką w dole przymarszczone i ujęte wstążką. Spódnica skrajana razem z szelkami, złożona jest w dwie fałdy do siebie—przez to łatwa do rozszerzenia—a przez przecięcia w stanie przewleczona wstążka, z boku związana jest na kokardę. Suknia ta stanowi całość z kostyumem ryc. 2.



Szk. 5.



Szk. 4.

Potrzeba: na suknię 4¹/₄ metra materyału 110 cent. szerokości, na bluzkę—1³/₄ metra materyału 110 cent. szerokości.

№ 9. **Praktyczny gładki płaszcz prostym krojem.** (Szkic 9). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Płaszcz prostym krojem z rękawami naciętemi razem z ramionami, sporządzony jest z szarej wełny na podszewce lub bez. Przez przecięcia z boku, objęte materyałem, przewleczony jest pasek z materyi, przewiązany z przodu w długie końce. Tą samą materyą oszyty jest wysoki wyłożony kołnierz, wyłogi przodu, które wyzierają jako wypustka, oraz odłożone mankiety. Potrzeba: 3¹/₃ metra mat. 120 cent. szer.

№ 10. **Okrycie jesienne dla młodej panienki.** Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

Okrycie to krojem swoim nadaje się doskonale do przeróbek i może być z kilku części sztukowane. Palto rozchylone na przodzie—z jednej strony opatrzone jest guzikami, z drugiej dziurkami, tak że można je również szczelnie zapinać. Wązka czarna taśma zdobi brzegi okrycia, otacza boczne przecięcia, szwy, od ramion spuszcza się na przecięcia przodu aż poza stan i kończy się na przecięciach kieszeni. Z lewej strony u góry mała kieszonka. Powyżej stanu pasek. Potrzeba: 2¹/₄ metra mat. 130 cent. szerokości.

## Orgje fałszerstw spożywczych.

Bardzo ciekawe tajemnice w zakresie dzisiejszej „sztuki“ sporządzania środków spożywczych odsłania sprawozdanie lipskiego urzędu miejskiego do badań chemicznych. Wynika z niego, że niesumienność spekulacji, polującej na łatwy zarobek i eksploatującej głód ludzki, urosła w plagę, której z trudnością tylko nadąża czujność władz nadzorujących. Niedawno napiętnował urząd żywnościowy Rzeszy oszustwa surogatowe, wykluczając z handlu siedemset zamiastek, jako bezwartościowych lub zdrowiu szkodliwych, nie wdając się pozatem w bliższą ich analizę. Natomiast urząd lipski tej właśnie stronie poświęca całkowitą, a bardzo pouczającą uwagę.

W dziedzinie owych podróbek (bo w tym wypadku surogat, środek zastępczy, staje się falsyfikatem czyli podróbką) stwierdzić się daje wyraźnie trzy objawy: mineralizacya środków spożywczych, nadzwyczajne podrożenie wody, przerabianej na żywność, wreszcie aż do ostateczności posunięte używanie wszelkich odpadków żywnościowych, niemających już żadnej wartości spożywczej. Gips i kreda poszły dziś dla tego tak w górę, że stanowią główną ingredyencyę mąki, proszków do pieczenia i wszelkiego rodzaju przypraw. Obok nich figurują: ałun, soda apteczna i kuchenna, sól kamienna i biała glinka. Ogromny popyt, a stąd i nieprawdopodobnie wysokie ceny ma mąka z drzewa, słomy i łupin orzechów.

Jeszcze jaskrawsze nadużycia dzieją się z wodą, która do fałszowania wybornie się nadaje, a jest jej wbród i nic nie kosztuje. Gdzie spojrzeć, konstatuje się przybór odsetki wody w środkach spożywczych. Fałszuje się nią mleko, kiełbasy, mięso siekane, twaróg, masło, marmeladę, alkohol, mydło. Np. środek, polecony jako zamiastka gliceryny, miał 99,8 procent wody, sprzedawano litr po 14 marek, gdy wartość istotna wraz z dużym zarobkiem wynosiła dwadzieścia fenigów. Zafałszowanie masła wodą budzi swą sztuką sensację nawet u fachowców, bo zdarza się, że masło zamiast normalnych 12 do 14 procent, zawiera 54 procent wody.

Najobrzydliwsze odpadki szlachtuza przerabia się na kiełbasy i galarety, zmiotki mączne na chleb, klej stolarski na proszki leguminowe. Odkąd istotne surogaty, zamiastki, jak margaryna, oleje jadalne, marmelady wojenne, miód sztuczny zaczęły znikać z targów, wypłynęło mrowie falsyfikatów, podróbek.

W zakresie surogatów mięsnych dochodzą żyły i błony, dawniej przeznaczone dla psów, do bajecznych cen. Przerabia się to na kiełbasy, kostki mięsne, galarety. Wielkich nadużyć dopuszczają się rzeźnicy w sprzedaży „płynnego bulionu“. Brak kości i mięsa zastępują domieszką soli i barwników. W puszkowych konserwach mięsnych ogromnym jest dodatek wody, a domieszka tłuszczu rzadko kiedy przekracza 1 procent. Mięso zastępuje mąka. Funt takiej podróbki kosztuje 19 marek.



№ 8. **Suknia z szelkami i odrębna bluzka.** (Szkic 8). Forma na zam. w administracyi Bluszczu. (Patrz ryc. 2).



№ 9. **Praktyczny gładki płaszcz prostym krojem.** (Szkic 9). Forma na zam. w admin. Bluszczu.



№ 10. **Okrycie jesienne dla młodej panienki.** Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.



Szk. 3.



Szk. 7.



Szk. 8. Szk. 9.

# PRZEPISY KUCHENNE.

## ŚLIWKI.

**Zupa ze śliwek.** Zupełnie dojrzałych, słodkich węgierek trzy kwarty, oczyścić starannie z robaków, przekrawając każdą śliwkę, oraz obrać z szypułek. Poczem nalać taką ilością wody, aby śliwki były nią pokryte i gotować ciągle mieszając, ażeby się śliwki nie przypaliły.

Gotować można z pestkami lub bez, stosownie do gustu—pestki bowiem nadają nieco inny smak zupie. Gdy śliwki rozgotują się dobrze, przetrzeć je przez durszlak, poczem dodać trzy czwarte funta cukru, cynamonu ilość podług upodobania, a nakoniec łyżkę mąki rozbić w szklance wody i także do zupy dołączyć, następnie wszystko razem rozmieszawszy dobrze, zagotować i wydać na stół z grzaneczkami, smażonemi w maśle. Proporcya na 6 osób.

**Sposób 2-gi.** Wszystko tak samo jak wyżej, tylko, że zamiast rozbitej mąki z wodą, zaprawić zupę pół kwarty śwież ej kwaśnej śmietany.

Zupa ta ze śmietaną lub z mąką może być podawana na zimno albo też na gorąco, stosownie do woli.

Jako dodatek mogą być użyte: grzanki smażone na maśle, kluski francuskie pieczone w piecu lub gotowane na wodzie albo zwyczajne krajane podłużnie lub w kostkę, albo też kartofle krajane w talarki.

**Kompot ze śliwek.** Dojrzałe, zupełnie słodkie węgierki sparzyć wrzącą wodą i obrać ze skórki. Na jeden funt surowych śliwek wziąć na syrop pół funta cukru i szklankę wody. W gotujący się syrop wrzucić śliwki i raz zagotować, poczem wyjąć je durszlakową łyżką a następnie syrop wygotować do pożądanej gęstości i polać nim śliwki.

Można w ten sam sposób robić kompot i z nieobieranych śliwek także.

*Uwaga.* Najładniej jest, podając kompot ze śliwek, postawić na tym samym stole, na jednym jego końcu jedną salaterkę ze śliwkami obieranemi, a drugą zaś z nieobieranemi — na przeciwnym drugim końcu stołu umieścić również tak samo jedną salaterkę z nieobieranemi śliwkami, a drugą z obieranemi.

**Konfitura ze śliwek.** Konfitura ze śliwek jest najodpowiedniej zastosowana do ubierania ciast i tortów, a w takim razie należy najlepiej ją zrobić dwojaką, t. j. ze śliwek obieranych i nieobieranych w celu większego urozmaicenia barw w przystroju ciasta.

Śliwki węgierki wybrać piękne, dojrzałe ale nie przestałe; przekrajać każdą wzdłuż ostrożnie scyzorykiem i wyjąć pestkę, poczem zważyć śliwki.

Obierane zaś śliwki sparzyć wrzącą wodą i obrać ze skórki oraz wyjąć z nich także pestki. Następnie na jeden funt (bez pestek już) wziąć jeden funt cukru, nalać szklanką wody i zrobić zeń zwyczajny syrop, poczem ciepłym polać śliwki; na drugi dzień odlać syrop, dodać doń jeszcze pół funta cukru, zagotować, poczem wyszumować i w lekko gotujący się włożyć śliwki i raz je w nim zagotować, uważając, ażeby skórka na śliwkach nie popękała; trzeciego dnia znów odlać syrop i wygotować go, aż będzie gęsty, potem wrzucić weń śliwki i na wolnym ogniu dosmażyć, często z ognia zdejmując.

Następnego t. j. czwartego dnia dosmażyć jeszcze przez kilka minut śliwki, nie odlewając już więcej syropu, a nazajutrz czyli piątego dnia schować gotową już konfiturę do słoja, który na wierzchu owiązać pergaminowym papierem, a na ten jeszcze raz położyć zwyczajny, biały papier.

**Śliwki w suchej konfiturze: „Królewny-Olbrzymki".** Śliwki węgierki duże, piękne, dojrzałe zupełnie, obetrzeć z barwy serwetką i wyjąć z nich pestki, starając się przy tej czynności jak najmniej, tyle tylko o ile to jest koniecznem, przekrajać każdą śliwkę niezmiernie ostrożnie, ażeby nie poszarpać owocu.

Następnie na sześć kop śliwek zrobić syrop z kwarty wody i czterech funtów cukru, poczem syrop wystudzić i zimnym zalać śliwki w naczyniu fajansowem lub porcelanowem; syropu powinno być tyle, ażeby nim śliwki były pokryte całkowicie.

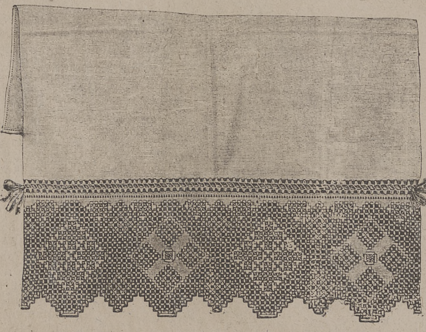
Nazajutrz odlać syrop i dodając doń na każdą kopę śliwek po pół funta cukru, przegotować go kilka razy i ciepłym zalać znów śliwki.

Trzeciego dnia ponownie syrop odlać, dodać powtórnie po pół funta cukru na każdą kopę śliwek, dobrze przegotować go i już teraz zupełnie gorącym polać śliwki.



№ 11. **Sposób wykonania roboty do ryc. 12.**

Czwartego dnia również syrop odlać, przegotować go doskonale, poczem we wrzący syrop wrzucić śliwki, raz jeden je tylko przegotowując.



№ 12. **Strojna serweta lub pas na stół robotą Hardanger.**
Wzór na zamówienie w admin. Bluszczu.

Jeśli jest większa ilość śliwek — nie trzeba kłaść do przegotowania w syropie wszystkich razem, lecz podzielić je na kilka części, gotując ciągle w tym samym syropie, a wyjmując zeń łyżką durszlakową.

Kiedy wszystkie śliwki są już przesmażone, zostawić je w syropie do drugiego dnia, ażeby wystygły, a gdy są już zimne — przecedzić je a następnie brać ciągle po dwie śliwki razem i wkładać jedną w drugą, przez co wytworzą się olbrzymie śliwki.

Gdy ta czynność powiększania śliwek jest już ukończona, układać następnie śliwki na blachach, pokrytych długą prostą słomą, przyciętą równo z blachą. poczem wstawiając je do letniego pieca—obsuszać.

Podczas obsuszania należy często śliwki przewracać. Po dostatecznem obsuszeniu przechowywać śliwki w szklanych słojach lub też w blaszanych pudełkach.

Najlepiej jest przechowywać w następujący sposób: W blaszanem kwadratowem pudełku układać śliwki (po jednej lecz jedna przy drugiej ściśle) warstwami, a każdą warstwę przekładać *nieodzownie* pergaminowym papierem; takimże papierem wyłożyć pudełko na dnie i również na wierzchu, poczem zamknąć je szczelnie dopasowanem dokładnie wiekiem i trzymać w chłodnem lecz suchem miejscu. W ten sposób przechowane śliwki można mieć doskonałe przez lat kilka.

Z pozostałego syropu od śliwek można zrobić wyborną wódkę śliwowicę.

*Uwaga.* Ponieważ w powyższy sposób przyrządzone śliwki są bardzo ładne i smaczne, a tak niezmiernie trwałe, radzę więc Szan. Czytelniczkom robić ich większą ilość na zapas ze względów praktycznych w przewidywaniu, iż niekiedy bywa nadzwyczaj mały urodzaj śliwek i wówczas całe okolice kraju nie posiadają ich.

*H. Ch.*

# DROBIAZGI.

**Upadek mody męskiej.** Płeć żeńska mimo wszelkich trudności zakupu i braku materyałów utrzymała się na wyżynie mody wykwintnej — lecz elegancya mężczyzny chyli się stopniowo ku upadkowi w czasie obecnej wojny. Cóż stałoby się z owymi „dandy" z przed stulecia np. ze znanym hrabią d'Orsay, gdyby posiadał tylko trzy lub cztery ubrania w szafie? A nawet i tylu władza nie chce zostawiać poszczególnym osobnikom, choćby posiadali największe do elegancyi zamiłowanie. I cóż stało się z bogactwem urozmaicenia, dystynkcyą wyboru, kiedy etykieta nakazywała lwu salonowemu w r. 1830 ośm razy dziennie zmieniać ubranie, odmiennie skrojone i o odmiennych barwach.

Lecz nie tylko u nas wojna obeszła się tak nielitościwie z elegancyą ubrania męskiego. W krajach prawdziwego szyku, mody i elegancyi, w Francyi i Anglii nie dzieje się lepiej. Andre Arnaud skarży się w „Figaro", iż w Paryżu nie można nabyć sukna, a rząd francuski zarządził z powodów oszczędnościowych wykonanie garniturów jednolitych, które jednakże sprzedawać się będzie tylko potrzebującym. Nabywca musi dostarczyć poświadczenie, iż potrzebuje koniecznie ubioru, co oczywiście elegantowi, mającemu zapas z lepszych czasów, nie jest dostępne. Podobno też garnitury te szyte na jedną modłę nie wzbudzają wielkiego zachwytu u wielbicieli pięknego kroju.

Ograniczenie wojenne nie zatrzymało się nawet przed największą instancyą i twierdzą mody męskiej, przed Anglią. Nawet w tym kraju pięknych materyałów i najwytworniejszych ubrań zapanował brak wełny i sukna. I w Anglii również ministeryum wojenne wystąpiło przeciw wielkiemu zużywaniu materyałów i zarządziło rodzaj podziału. Nakazano krawcom sporządzać tylko dwa rodzaje garniturów i to czarne i granatowe. Co to oznacza dla świata męskiego w Anglii, tego nie można sobie u nas wyobrazić. Dla Anglika bowiem odcień i krój ubioru jest zarazem główną odznaką pozycyi towarzyskiej. Różnice między chłopem a prawnikiem, posłem a urzędnikiem banku poznaje się po kroju spodni, po rodzaju wyłogów i po kształcie żakietu.

Płeć męska zaprotestowała też z oburzeniem przeciw temu zarządzeniu, a ponieważ była to bogata i wpływowa klasa, która żądała zmiany paragrafu wojennego, nastąpiło niejakie złagodzenie rozporządzeń. Krawcy otrzymali pozwolenie na szycie garniturów o rozmaitych krojach, a fabrykantom udzielono pozwolenie na różne barwy w materyałach. Tak więc wytworna Anglia wstrzymała na razie cios wymierzony elegancyi. Lecz dawniejsza świetność oczywiście nie da się utrzymać; z różnych powodów wielu mężczyzn nie może ubierać się jak dawniej, moda więc męska w Anglii kroczy wielkimi krokami ku upadkowi.

**Drzewo dające tłuszcz i mleko.** Handel angielski, pomimo trudności i niebezpieczeństwa przewozu, zwrócił w ostatnich czasach uwagę na kilka gatunków drzew, rosnących w Afryce wschodniej, wydających owoce, zawierające tłuszcze i zamierza źródło to zużytkować. Tak np. drzewo, zwane przez krajowców Alami, rodzi owoc długi na 30, a gruby na 15 centymetrów, w którym są ziarnka 3 centymetrowe. Jeden owoc daje pół kilograma tłuszczu pożywnego i smacznego. Drzewo, zwane „mailanem" a rosnące nad Nilem, wydaje owoc zawierający tłuszcz, podobny do masła, również smaczny, pożywny i dobrze się konserwujący. Jest też drzewo, zwane Galaetodendron, a przez mieszkańców poprostu „drzewem krowiem" mianowane, które nacięte wydaje obficie sok, bardzo zbliżony, co do zawartości białka, cukru i tłuszczu, do zwykłego mleka. Sok ten wystawiony na działanie powietrza, lub gotowany, wytwarza prawidłowy kożuszek tłuszczowy, mogący choć w pewnej części, zastąpić tłuszcz zwierzęcy, którego coraz mniej na świecie.